

KAZIMIERZ TETMAJER

KSIĄDZ PIOTR

— A co?
— Pani gospodyni kazali pedzieć i prost, coby jegomość śli.

— Dobrze, dobrze, chodźmy!
— No, to podźcie. Dajcie rękę. Pomalućku, boście starzy.

I Ignas brał za rękę księdza Piotra i szli razem ścieżką ku plebanii, rozmawiając po drodze dużo i serio.

Zajęty służbą Bożą i ludzką, a zajęty bardzo ciężko, ksiądz wikary bowiem, studiujący dniami i nocami dzieła teologiczne, małą mu był wyręką, nie miał ksiądz Piotr wiele czasu myśleć o śmierci, tem bardziej, iż zawsze zapowiadał, iż od setki ani dnia Panu Bogu nie opuści. Ale pewnego jesiennego wieczora, kiedy słońce zaszło, ostatnie fioletowe plamy kładąc na ciemnym niebie, ksiądz Piotr, który długo przedtem siedział w milczeniu na ganku od ogrodu, zdając się drzemać, zwrócił nagle głowę ku siedzącemu naprzeciw organście i rzekł poważniejszym niż zazwyczaj głosem:

— Panie Dziegielewski, mnie się zdaje, że trzeba iść.

— A dokąd, że śmiem zapytać?

— Dalej, niż stąd do kancelarii parafialnej. Tam... I pokazał ręką ku bielejącemu się opodal murowi cmentajnemu.

Dziegielewski zachnął się:

— A co też ksiądz kanonik dobrodziej wygaduje! Po prawdzie, żeby powiedzieć, to nawet nie przystoi, pfe! Jeszcze można w złą godzinę...

— No, zobaczysz, panie Dziegielewski, organisto klonicki, że mnie już trzeba iść. Już czas, już i tę trzy-rastkę Panu Bogu odstąpić muszę.

— O, o! Wolałby jegomość nawet nie wymawiać takich przykrości.

— E, już i czas. Spowiadałem się właśnie dzisiaj rano, jakby umyślnie. I Komunię przyjąłem. Gotów jestem. Po księdza wikarego też jeszcze posłać można będzie, ale przeprosić go pięknie, bo pewnie nad „Summą teologiczną” albo „Naśladowaniem Chrystusa” będzie siedział. Takich kanonikami robić, nie mnie, staro baję.

Od pół szły przez ogród chłodne i zwiędłe wonie jesiennie i słyhać było cichy, jednostajny szum wiatru.

— Panie Dziegielewski — ozwał się staruszek.

— Słucham księdza kanonika dobrodzieja.

— Słuchaj waść, ale nie mnie, tylko świata. Słyszysz, jaki to szum? Wydaje mi się, że słyszę obrót całej tej wielkiej maszyny, której Bóg jest budowniczy i maszynistą wiecznym. Kręcą się na osiach planety i słońca, wszystko idzie po swoich drogach i szumi. A On, budowniczy i maszynista wieczny, słuca i raduje się. Pomyśl tylko, panie organisto klonicki, Mateuszu Tymoteuszu Dziegielewski, herbu cykorya, jaki to ogromny cudowny szum być musi! Ty myślisz, że jak wiatrak Kuby Michałowego z Zardawicy, a to jak tysiąc, milion takich wiatraków. Ho, ho! Jak wszystkie fale Atlantyku i wszystkie wichry Sahary razem wzięte. Słuchaj tylko...

— Słucham, księżo kanoniku.

— Słyszysz?

— Słyszę, jak wiatr po ogrodzie szuści.

— A tego szumu świata, tej maszyny ogromnej, nie słyszysz?

— Nie, z przeproszeniem księdza kanonika.

Ksiądz Piotr pomilczał chwilę, a potem znowu zaczął mówić:

— Odsuń, mości organisto, tę szybę od północy.

Niech jak najwięcej zapachu z pola wejdzie. Tam, jak tam... może być, jeśli Bóg miłościwy i światło prześliczne i chóry anielskie i wonie rajskie mogą być i wszelki cud, ale przecież klonickich pól nie będzie, nie będzie tego zapachu z mego paraffalnego ogrodu... Wieczność jest długą, ale i pięćdziesięciu lat też pies nie przeskoczy... Te młode więzy każesz podeprzeć, a żeby grusze dobrze na zimę słomą owinęli... Ho, ho! Takiego zapachu nie będzie. Mości panie Dziegielewski, ja byłem w Ziemi Świętej i w Arabii i we włoskich pomarańczarniach, a takiego zapachu jak u mnie w Zalanach dawniej, a potem tu w Klonicach, nigdzie nie było, panie Dziegielewski!

— Do usług księdza kanonika.

— Czy to już miesiąc wschodzi?

— Niby.

— Jasny jest? bo mi się źle w tamtą stronę oglądać.

— Jasny.

— To chwała Bogu. Nie chciałbym w niepogodę umierać.

— Uu, co też to ksiądz kanonik...

— Cicho, panie Dziegielewski, organisto, cicho. Miesiąc poświęci duszy, jasnym gościńcem pójdzie. A i dobrze, jeśli z ganku. To prawie tak, jakby z pola. U nas w rodzie mało kto na łóżku gasi. W polu gasi. Dobrze, że się skończyli, bo kto wie, coby z nimi było, tak, jak z innymi. Kotu na łódź szlachectwo bez szlachetności w duszy. Tak, panie Dziegielewski!

— Słucham księdza kanonika.

— Ubierzesz mnie w nową sutannę, tę na jedwabnej podszevence, pasem jedwabnym przewiążesz, szpilką złotą z Korabiem przepiąć, buty nowe wyglansować, łańcuch kanoniczny na szyję, ordermy moje wojskowe na pierś. Sygnet zostawić na palcu, niech idzie ze mną... Obsypiesz mnie kwiatami, dużo macierzanki, bo pachnie, naroczy w głowach. I szablę moją, mości Dziegielewski, złamać, bo jestem z rodu ostatni... Cóż to, ty bucysz, panie Dziegielewski?

— U-u-u... bo ksiądz kanonik tylko mi serce kraje...

— Albo wiesz co, panie Dziegielewski, szablę łamać szkoda, ale mi ją cicho, żeby ksiądz wikary nie widział, pod sutannę we tandy włożysz. W rękach krzyż, nibym ja tylko ksiądz, ale tam, pod bokiem, szablę... Czujesz, jak z mego ogrodu pachnie, panie organisto?

— Czuczuję... księżo kan-n-noniku dobrodzieju...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Bronmy zgodni — Młody — Stary

Nr. 21

HERNE, na 22 maja 1938

Rok VII



Wniebowstąpienie Pańskie

Przedpłata miesięczna „Przeglądu Katolickiego” wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 0,60. Zamówić można „Przegląd” na każdej poczcie lub u listowego. Drukarni i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Olski G.m.b.H. Za redakcją odpowiada: Stanisława Kwiatkowska / Poastowe konto czekowe: Dortmund 16619 / Telefon 50960

Na Wniebowstąpienie Pańskie

Wieczysty Królu Wszechświata

I Zbawco wiernych: zgon krwawy

Po wszystkie Tobie dał lata

Najwyższej, szczęsnej wian sławy!

Wstępujesz ponad gwiazd koła,

Gdzie, nie przez wybór człowieczy,

Lecz z niebios dana Cię woła

Moc nad bezmiarem wszech rzeczy!

By dzieło świata troiste,

Niebios, ziemia poddana

Z podziemiem — Ciebie, o Chryste

Czcząc, kornie gięty kolana!

Aniołów rzesza szczęśliwa

Drży cudów widząc tak wiele:

Orzech ciała — ciało obmywa,

Bóg w ludzkim bierze hołd ciele!

Radością bądź nam jedyną

I wianem nagród, o Święty,

Władzący świata machiną,

Nad świata wyższy ponęty!

Zmaż wszelkie grzechy, błagamy,

Tym, którzy w modłach się korzą

I serca w niebios twych bramy

Do Siebie laską wznoszą!

By, kiedy płosząc mrok szary

Twe lica znów nam rozploną,

Twój lud, miast winnej mu kary,

Koronę zyskał straconą!

Niech Tobie, Jezu, cześć będzie,

Co w niebo wracasz, Król chwały,

Wraz z Ojcem, z Synem niech wszędzie

Hołd wieczny śle Wam świat cały!

Amen.

Otoczon świętem gronem aniołów,
Dziwiąc triumfem świat cały:

Z pośrodku wiernych Swych apostołów
Wzniósł się do nieba Pan chwały.

Na górze Oliwnej, w otoczeniu apostołów i uczniów, stoi świetlana postać zmartwychwstałego Zbawiciela, błogosławiącego i pocieszającego wiernych towarzyszy ziemskiej pielgrzymki; żegna tę ziemię, by uwieńczyć dzieło odkupienia, które na tem miejscu rozpoczął. Oczy wszystkich na Niego są skierowane. Balsam pociechy, nadziei i obietnicy miesza się ze smutkiem pożegnania. I oto unosi się przed ich oczyma, wzbija się wyżej i wyżej, jakby niesiony na skrzydłach aniołów. Ci, co pozostali, wyciągają ręce, jak gdyby Go chcieli przemocą zatrzymać.

Jezus jednak uchodzi im, uchodzi temu światu — „wstępuje na nieba odwieczne“ (Ps. 67). Opuścił uczniów ich Pan i Mistrz, Wódz i Przyjaciel. To też smutek napelnia ich dusze — pozostali sami na tym świecie, który im nie wierzy i menawidzi. Rozpoczyna się dla nich ciernista droga życia, pełna prześladowań i cierpień.

Dzisiejsze święto każe nam podnieść oczy do Boga. Chrystus, który jako Bóg nigdy z niebem się nie rozłączył, powrócił z uwielbionem Ciałem do Królestwa Ojca i „siedzi na prawicy Boga“.

Powrót do Boga, do lepszej ojczyzny, jest także ostatecznym celem człowieka, którego serce według pięknych słów św. Augustyna jest niespokojne, póki nie spocznie w Bogu. Zechnijmy wśród zgłębku i wrzawy tego świata często oglądać się na tę prawdzi-

jego: Oto teraz jawnie mówisz, a żadnej przypowieści nie powiadasz. Teraz wiemy, że wszystko wiesz, a nie potrzeba, żeby ciebie kto pytał: dlatego wierzymy, że od Boga wyszedłeś.

NAUKA

Ewangelia św. z niedzieli piątej po Wielkanocy wykazuje nam potrzebę modlitwy, a jednocześnie przypisuje warunki dobrej modlitwy.

Wtedy jedynie możemy się spodziewać, że Pan Bóg zaopatrzy nasze wszelkie potrzeby, jeśli Go o to prosić będziemy. Pan Bóg czeka niejako z Opatrznością

Ewangelia na niedzielę piątą po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jan. w rozdz. XVI, 23—30

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Dotychczas o nic zeście nie prosili w imię moje. Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna. To wam powiadałem przez przypowieści. Przychodzi godzina, gdy już nie przez przypowieści mówić wam będę, ale jawnie o Ojcu oznajmię wam. W on dzień w imię moje prosić będziecie: i nie mówię wam, że ja będę Ojca prosił za wami; albowiem sam Ojciec miłuje was, boście wy mnie umiłowali, i uwierzyliście, że ja od Boga wyszedłem. Wyszedłem od Ojca, a przyszedłem na świat: znowu opuszczam świat, a idę do Ojca. Rzekli mu uczniowie



więc, zawrócił ku siedmiu wzgórzom miasta.

Pachole zaś, widząc to, powtórzyło, jak echo:

— Quo vadis, Domine?

— Do Rzymu — odrzekł cicho Apostoł.

I wrócił.

Książka która Polsce przysporzyła siawę:

QUO VADIS

Quo Vadis, Domine? Dokąd idziesz, Panie? Jest to tytuł świetnej powieści Henryka Sienkiewicza. Rozstawiła ona w czasach zaborczych imię autora, a z nim imię Polski po wszystkich krajach cywilizowanych, owszem, zdobyła Sienkiewiczowi najwyższe uznanie w postaci nagrody Nobla.

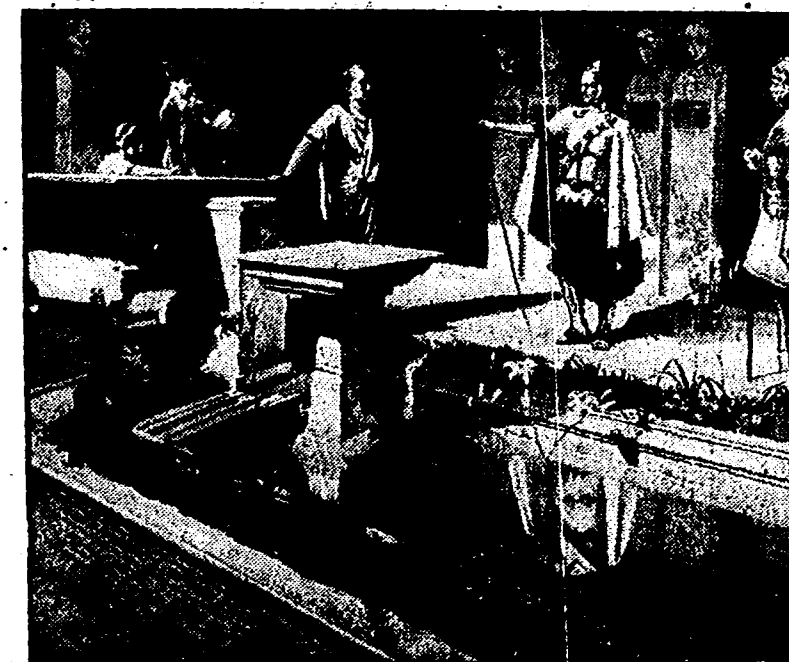
Quo vadis, domine? Dokąd idziesz, Panie?

Gdy św. Piotr z namowy wiernych opuszczał potajemnie Rzym, gdzie Neron rozpoczął straszliwe prześladowania chrześcijan, spotkał po drodze za bramami Rzymu zjawę Chrystusa, który z krzyżem na ramionach zmierzał ku Rzymowi. Piotr poznał swego Mistrza i zapytał się: Dokąd idziesz, Panie? Otrzymał odpowiedź i ją zrozumiał. Zjawia zniknęła. Piotr

Z rozkazem Cezara

— Witaj wodzu — rzekł. Przynoszę ci rozkaz i pozdrowienie Cezara — a oto są tabliczki i znak, że w jego imieniu przychodzę.

— „Aulu Plaucjuszu! — począł Hysta. Cezar — dowiedział się, iż w domu twoim przebywa córka króla Ligiiów, którą ów król, jeszcze za życia boskiego Klaudiusza, oddał w ręce Rzymian, jako rękojmnię, że granice imperium nigdy nie będą przez Ligiiów naruszone. Boski Nero wdzięczny ci jest, o wodzu, za to, iżes jej przez tyle lat dawał gościnność u siebie, lecz nie chcąc dłużej obarczać twego domu, jak również bacząc, iż dziewczyna jako zakładniczka winna zostać pod opieką samego Cezara i senatu — rozkazuje ci ją wydać w moje ręce“...



Ryba, znak rozpoznawczy chrześcijan

— „A co skreśliła na piasku? Czy nie imię Amora, czy nie serce, przeszłyte jego grotem lub nie coś takiego, z czego mógłbyś poznać, że satyry szepotały już tej nimfie do ucha różne tajemnice życia? Jak można było nie spojrzeć na te znaki!“

— Rybę.

— Jak powiadasz?

— Powiadam: rybę. Czy miało to to znaczyć, że w żyłach jej zimna dotąd krew płynię? — nie wiem! Ale ty, któryś mnie nazwał wiosennym pąkowiem na drzewie życia — zapewne potrafisz lepiej ten znak zrozumieć?

— Carissime! O taką rzecz spytaj Pliniusza. On się zna na rybach“...

wrócił do Rzymu, gdzie wkrótce znalazł śmierć męczeńską, ale uczynił przez to Rzym niezniszczalną stolicą świata chrześcijańskiego — na gruzach starożytnego pogaństwa.

Sienkiewicz wybrał właśnie te czasy, kiedy wystąpiły do walki dwa potężne światy: pogańskie imperium rzymskie, potężne jeszcze, ale już chylące się ku upadkowi, oraz młody, w katakumbach dotąd ukrywający się świat chrześcijański

Odtwarzając czasy upadku Rzymu i powstającego chrześcijaństwa

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Genialne dzieło Sienkiewicza — «QUO VADIS»

1) Polska w rodzinie narodów, zajmowała i zajmuje pierwszorzędne miejsce. Bo też wniosła do kultury ogólnoswiatowej szereg pozycji o wartości nieprzemijającej.

Z dumą tu możemy wskazać obcym narodom na nasz dorobek literacki, na polską literaturę. Wskazemy tu tylko na jedną postać i największe jej dzieło.

Było to w roku 1905. Na isticach święta pojawił się Henryk Sienkiewicz, autor wspaniałej powieści: „Quo Vadis“, która zyskała mu nagrodę Nobla. Książka ta odrazu podbiła świat, tłumaczona na języki wszystkich cywilizowanych narodów.

Sienkiewicz przedstawia w swej powieści moment przełomowy dla naszej dzisiejszej epoki, ostatnie zmagania się starego, starożytnego świata, ustępującego pod naporem nowego ducha i nowych, wyższych sił rozwijającego się chrześcijaństwa.

Tytuł książki wzięty jest ze wspaniałej sceny, uwidocznionej na ilustracji obok.

„...Słońce wychyliło się przez przełęcz gór, ale zarazem dziwny widok uderzył Apostoła. Oto wydawało mu się, iż złocisty krąg, zamiast wznosić się wyżej i wyżej na niebie, zsunął się ze wzgórz i toczy się ze wzgórz i toczy się po drodze.

Wówczas Piotr zatrzymał się i rzekł:

— Widzisz tę jasność, która zbliża się ku nam?

— Nie widzę nic — odpowiedział Nazaryjusz.

Lecz Piotr po chwili ozwał się, przysłoniwszy oczy dłonią:

— Jakowaś postać idzie ku nam w blasku słonecznym.

Do uszu ich nie dochodził jednak najmniejszy odgłos kroków. Naokół było cicho zupełnie. Nazaryjusz widział tylko, że w dali drżą drzewa, jakby je ktoś potrząsał, a blask rozlewa się coraz szerzej na równinie.



Quo vadis, Domine — Dokąd idziesz, Panie?

I począł patrzeć ze zdziwieniem na Apostoła.

— Rabbi! co ci jest — zawołał z niepokojem.

A z rąk Piotra kosztur podróżny wysunął się na ziemię, oczy patrzyły nieruchomie przed siebie, usta były otwarte, w twarzy malowało się zdumienie, radość, zachwyt.

Nagle rzucił się na kolana z wyciągniętymi przed się ramionami, a z ust jego wyrwał się okrzyk:

— Chryste! Chryste!...

I przypadł głową do ziemi, jakby całował czyjeś stopy.

Długo trwało milczenie, po czym w ciszy ozwały się przerywane łkaniem słowa starego:

— Quo vadis, Domine?

I nie słyszał odpowiedzi Nazaryjusz, lecz do uszu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł:

— Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowano raz wtóry.

Apostoł leżał na ziemi z twarzą prochu, bez ruchu i słowa. Nazaryjuszowi wydało się już, że omdlał lub umarł, ale on powstał wreszcie, drżącymi rękoma podniósł kij pielgrzyma, i nie nie mó-

wą ojczyznę, kiedy na ziemskich kolejach życia spotykamy się z dołą i niedołą, pamiętając, że my sami jesteśmy właśnie pielgrzymami w znoonej podróży. Wielki niepokój serca, który nigdy nie ucichnie, chyba, że to serce kiedyś przestanie bić, ciągnie nas z jakąś niepohamowaną siłą do lepszej ojczyzny.

O jakże nieszczęśliwy i biedny jest człowiek, chociażby pędził życie jak ów bogacz ewangeliczny wśród rozkoszy i wesela, który nie zna i znać nie chce prawdziwego domu rodzicielskiego, który nie zna innej ojczyzny, jak tę ziemię, innego celu, do którego by zdążył, jak tylko grób. Kto jednak spogląda w niebo i stąd pociechy się spodziewa, kto sobie mówi: tam moja ojczyzna, mój Zbawiciel, który i dla mnie przygotował miejsce w niebieskich przybytkach, ten jest szczęśliwy, choćby jak apostołowie musiał znosić tutaj przesładowania, lub cierpieć ubóstwo jak biedny Łazarz.

Podnieśmy zatem oczy do nieba w radościach i cierpieniach, patrzmy w uwielbionego Zbawiciela naszego, przez prawe i godne życie przygotujmy się na nasze wniebowstąpienie. Sursum corda — w górę serca!

Ze odtąd mamy żyć duszą w niebie, choć ciało pozostaje na ziemi, o tem poucza nas kolekta dzisiejszej Mszy św.: Spraw, prosimy Cię, wszechmogący Boże, abyśmy, którzy z wiarą wyznawamy, że w dniu dzisiejszym Syn Twój Jednorodzony, Odkupiciel nasz, do nieba wstąpił, sercem i myślą w niebie przebywali.

To jest przeznaczenie nasze, „abyśmy sercem i myślą przebywali w niebie i stali się uczestnikami Bóstwa Chrystusa“. Jak świetny cel! Jak wspaniała wieczność! Jak szczęśliwe życie — na wieki!

Dzień czterdziesty po Zmartwychwstaniu Pańskim jest poświęcony pamięci Wniebowstąpienia Zbawiciela. Chrystus był zapowiedział Apostołom tę rozłąkę, już przy Ostatniej Wieczerzy: „Pożyteczno wam, abym ja odszedł... Gdzie ja idę, wy przyjść nie możecie... Idę zgotować wam miejsce“ (Jan XIII, 33; XIV, 3—4). Na te słowa ból ścisnął serca wiernej gromadki. Po męce i śmierci Pana Jezusa, w radości obcowania ze Zmartwychwstałym, zapomnieli uczniowie o tej zapowiedzi rozstania. Czterdziestego zaś dnia po Wielkiejnocy po raz ostatni ukazał się Chrystus „owym jedenastu u stołu siedzącym“, i rzekł do nich ostatnie na ziemi słowa: „Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszemu stworzeniu; kto uwierzy i chrzci się, zbawiony będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępiony“ (Mar. XVI, 14—16).

Potem wstał od stołu i wyszedł, a z Nim około 120 osób, zgromadzonych w Wieczerniku, udając się

swoją i miłością, aż się Mu przypomni, chcąc dać nam okazję do zasługi za modlitwę, jaką we własnym interesie zanosimy. Tę modlitwę powinniśmy nieść nie dlatego, że bez niej nie wiedziałby Pan Bóg, co nam potrzebne i czy w ogóle potrzebujemy czego, tylko że taki ustanowił porządek rzeczy, aby ci jedynie odbierali pomoc w potrzebach, którzy się o to proszą, czyli modlą.

Lecz nie każda modlitwa wyprasza pomoc Bożą — tylko dobra modlitwa. A dobrą modlitwą jest modlitwa, zanoszona w imię Pana Jezusa, czyli oparta na zasługach naszego Zbawiciela. „Jeśli o co prosić będziecie w imię moje, da wam“ — zapowiada uczniom swoim, a w osobie ich i nam wszystkim.

W imię Pana Jezusa wtedy się modlimy, kiedy prosimy o rzeczy duchowne i doczesne, odnoszące się do naszego uświęcenia i zbawienia. Taka tylko modlitwa jest modlitwą w imię Pana Jezusa.

na Górę Oliwną, położoną na wschód od Jerozolimy, naprzeciw świątyni Salomona, której marmurowe ściany i złoczone dachy płonęły w promieniach południowego słońca. U stóp tej góry, w Ogrójcu, konał niedawno w cieniu oliwnych drzew: z jej szczytu miał wstąpić na tron wiekistej chwały i zasiąść po prawicy Ojca w królewskim majestacie. Przybywszy na miejsce, „podniósł ręce swe i błogosławił im, i rozstał się z nimi i był niesion do nieba“ (Luk. XXIV, 51), „a obłok wziął Go od oczu ich“ (Dz. Ap. I, 9).

Dziś jeszcze oglądać można na Górze Oliwnej resztki bazyliki, wzniesionej wedle tradycji przez św. Helenę cesarzową w IV wieku; przebudowana przez Krzyżowców w XII wieku, została później zamieniona na meczet muzułmański; dziś tylko raz na rok, w święto Wniebowstąpienia, wolno chrześcijanom odprawiać tam nabożeństwo. Z całej dawnej bazyliki ocalała tylko niewielka ośmioboczna kaplica o pięciu metrach średnicy. Turcy zamurowali jej romańskie arkady oraz otwór w kopule, przez który niegdyś, jak w rzymskim Panteonie, — zaglądał lazur nieba. Pod nim, na surowej skale, nie pokrytej w tym miejscu posadzką, widać niezbyt wyraźne ślady ludzkich stóp... ostatnia pamiątka pobytu Zbawiciela na ziemi.

Nutą dominującą w liturgii Wniebowstąpienia to radość, lecz radość zaprawiona jakąś tęsknotą, tęsknotą za niebieską ojczyzną. Z jednej strony brzmi w niej nuta triumfalna; z drugiej prośba wyrażona w kolekcie, abyśmy sercem i myślą z Panem w niebie zamieszkał:

„Daj nam, prosimy Cię, wszechmogący Boże, abyśmy wierząc, że Syn Twój jednorodzony, Odkupiciel nasz; dnia dzisiejszego wstąpił do nieba, sami duchem także w niebiosach przebywali“.

Obcowanie nasze ma być w niebie; co wzgórze jest mamy miłować, — jak mówi św. Paweł, — nie co na ziemi.

Lekcja z Dziejów Apostolskich kreśli nam scenę Wniebowstąpienia: stoimy z Apostołami, zapatrzeni w niebo, gdzie znikł nam z oczu Mistrz nasz i Pan. „A gdy pilnie patrzyli za Nim do nieba idącym, oto dwaj mężowie stanęli przy nich w białym odzieniu i rzekli: „Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo? Pan Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba“ (Dz. Ap. I, 10—11).

Upomnienie to stosuje się i do nas: modlitwą i pracą mamy służyć Bogu i Kościołowi, — kontemplacją i czynem zdobywać sobie niebo — „aż Pan

Pan Bóg, pełen miłości i dla swego Syna i dla nas grzeszników, każdą dobrą modlitwę wysłuchuje. Dla próby i dla naszego wyrobienia większego nieraz z wysłuchaniem zwłoczy, niejako się ociąga — jak to czyni matka, która ma upodobanie w tem, że ją dziecko dłużej prosi o rzecz jaką, którą ma mu dać napewno. A nieraz dla naszego dobra całkiem co innego daje nam, niż to, o co Go prosimy. Nam się wydaje, że Pan Bóg nie przyjął modlitwy zanoszonej, a tymczasem w swej wszechwiedzy dał nam rzecz pożyteczną i doskonalszą od tej, o którąśmy Go błagali dla siebie. Z czasem i my się przekonamy o skuteczności swej modlitwy, a wtedy radość nasza będzie pełna.

Modlmy się i nie ustawajmy w modlitwie, a Pan Bóg dla swej chwały, a naszego zbawienia zaspokoi każdą naszą potrzebę.

przyjdzie": dla każdego z nas w godzinę śmierci, dla ludzkości całej przy końcu wieków.

Ewangelia św. Marka (XVI, 14—20) opowiada raz jeszcze historyczny fakt Wniebowstąpienia. Po jej odśpiewaniu akolita gasi Paschał, symbol Chrystusa zmarłychwstałego, który nam przyswiewał od Wielkiej Soboty na pamiętkę tych błogich dni czterdziestu, jakże Zbawiciel spędził z Apostołami na ziemi po chwalebny Zmartwychwstaniu swoim.

Psaln 46 dostarcza wątku do większej liczby części śpiewanych dzisiejszej Mszy św.: „Klaszczcie w dlonie, wszystkie narody, wykrzykujcie Bogu głosem wesela" — słyszymy w Introicie; „Wstąpił Bóg przy okrzykach radosnych i Pan przy odgłosie trąb", śpiewa Graduał i Otertorium; w antyfonie do Komunii zaś daje się słyszeć werset wspaniałego psalmu 67: „Śpiewajcie Panu, który wstępuje na najwyższe niebiosy, na wschód słońca".

W Polsce przy procesji przed sumą lud przepłata hymn „Salve festa dies" zwrotką: „Przez Twoje świę-

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni

Różne są bramy wiodące w krainę szczęśliwą. Opatrzność wyznaczyła człowiekowi różne drogi wiodące do szczęścia, które może stać się udziałem każdego człowieka. Ale te drogi to nie szerokie gościńce, lecz wąskie i kamieniste ścieżyny, którymi idąc człowiek rani sobie do krwi stopy, a bramy te, to nie wysokie luki triumfalne, ale niżutkie otwory; i mocno zgiąć trzeba kark pychy, nisko i pokornie się schylić, by przejść przez ich błogosławione progi. Bez trudności przechodzą je tylko małe dzieci... i im podobni.

Podejdźmyż teraz do trzeciej bramy, wiodącej do prawdziwego, niezniszczalnego szczęścia serca ludzkiego, a jest nią brama łez, — bowiem „błogosławieni" to jest szczęśliwi — „którzy płaczą".

Być prawdziwie ubogim w duchu, być cichego i pokornego serca nie łatwo. Każdy, kto szczerze rozpoznał orkę swej duszy pod Boży posiew, wie, jak trudno zdobywa się te perły cnoty — ale w ciężkim życiu, na prawdziwej łez dolinie o jedno tak łatwo „o lzy.

Człowiek wita płacem pierwszy dzień swego życia. Przez cały jego bieg wiele powodów do trosk i żaloby wyciska lzy z oczu człowieka.

Lzy... ale czy wszystkie są, czy wszystkie mogą być błogosławione?

Podpatrzmy ludzkie lzy i sami odpowiedzmy sobie, czy Bóg wszystkim zapewnił pocieszenie, rodzące szczęście i radość wiekiustą?

W kobiecym życiu naszym wieleż też pamiętały! Oto stają nam w pamięci lzy, które matka nasza wylała nad naszym łóżeckiem, gdy oczy jej śledziły z niepokojem chorobę, a usta szepotały gorąco: „Panie, ratuj moje dziecko!", a potem może powtarzałyśmy je i my nad kolyską naszej dzieci. I inne jeszcze zapamiętałyśmy lzy gorzkie i bliskie rozpacz, gdyśmy dowiedziały się o upadku dziecka, gdy może ktoś bardzo bliski ranił głęboko zdradą nasze wierne, oddane serce. A kiedyś może, gdy na twarz ukochaną padł cień śmierci i pokrył ją woskową bladością, usta nasze głosem dławionym płaczem wołały do tych, którzy nam już odpowiedzieć nie mogli już nigdy... nigdy... tu na ziemi...

I można by z tych łez spleść długą koronkę kobiecego życia, koronkę uwieńczoną krzyżem męstwa kobiecej duszy.

I dobre to lzy. Wszak i Jezus wzruszony śmiercią przyjaciela Łazarza — płakał.

te Wniebowstąpienie". Cała ta procesja jest odpowiednikiem do Rezurekcji; jak tam kapłan uroczystie zatykał przy ołtarzu sztandar Króla chwaly — krzyż przepasany czerwoną stulą — śpiewając po trzykroć coraz wyższym tonem „Surrexit Dominus de sepulchro", na co chór odpowiada: „Qui pro nobis pependit in ligno" — tak dziś celebrans, podnosząc krzyż procesjonalny, śpiewa jak wyżej: „Ascendo ad Patrem meum et Patrem vestrum", — a chór podchwytuje: „Deum meum et Deum vestrum, alleluja". (Rituale Polon. Tit. IX, cap. 12).

Dołącza się werset i orację odpowiednią, a po Mszy usuwa się krzyż, paschał i figurę zmartwychwstałego Zbawiciela do zakrystii, na znak, że nie ma Go już widocznie między nami; „pożytecznie nam, aby odszedł", bo usiadłszy po prawicy Ojca, zesłał nam niebawem Pocieszyciela, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, i nauczy nas chować wszystko to, czego nas Chrystus nauczył.

—x—

Dobre, — byle nie były łzami rozpacz, a poprzez ból serdeczny otwieraly wrota serca — dla nadziei.

Nad takim biednym szlochającym sercem, które Bogu ufa i u Niego szuka ukojenia, pochyla się dobry Jezus, niosąc mu pocieszenie, ukojenie i pokój.

Ale lzy takie, choć dobre, nie są jeszcze łzami, za które Jezus błogosławione obiecuje nam szczęście.

Są jeszcze inne, i każda z nas na pewno przypomni je sobie z swego życia.

Może to było po rekolekcjach, może po pięknej nauce kapłana, wysłuchanej u stóp kontesjonatu, jakieś światło jak błyskawica rozdarło nam duszę, ukazując nam wielkość miłosierdzia i zmiłowania Bożego nad nami i wielkość naszych grzechów. Gdy na myśl o nich i o mecie jaką zadaliśmy Zbawicielowi wytrysnął z naszych ocz strumień łez gorących, wielkiej, przebolesnej skruchy i gdyśmy rozgrzeszone odchodziły od stóp Tabernakulum, jakieś ogromne szczęście i pokój zalały nam duszę. Jezus tulił nas do Serca Swego i pochylał się ku nam z uśmiechem.

I dziś — jak wtedy — przyznamy z głębi duszy, że byliśmy wówczas nie tylko pocieszone — ale głęboko szczęśliwe.

Ta skrucha serdeczna, rodząca owoce pokuty i naprawę życia, nie tylko tu na ziemi, na chwilę da nam pokój i szczęście „jakiego świat nie daje", ale i na wieczność zapewni nam pociechę i miłość Bożą.

Błogosławione szczęście Boże rodzą też lzy wdzięczności do Pana Swego i Boga za przebaczenie, pomoc i łaskę, za to, że dał nam się może poznać w chwili gorącej, utnej modlitwy.

Są wreszcie jeszcze inne lzy. Niewielu dane, a które niebem czynią już ziemskie wygnanie — lzy miłości — wielkiej do Boga miłości — które płyną już nie dlatego, że nam Bóg wybaczył, dla nas był dobry, nas pocieszył, ale lzy miłości dla Niego Samego.

Lzy ponad wszystko błogosławione!

Bóg pełen miłości, nad każdym bólem i łzą ludzką ma zmiłowanie. Błogosławionym płaczem nazywa jednak ten smutek, który nie ziemską oplakuje dolę nie ziemskie choćby godziwy ból, ale który wytryskuje ku żywotowi wiecznemu.

Gdy tak serca płaczą, to na wieki pocieszone będą!
S. M.

Znaczenie chleby i wina we Mszy świętej

We Mszy św. ofiarujemy chleb i wino. Dlaczego Pan Jezus do swej ofiary wybrał właśnie chleb i wino?

1. Chleb i wino oznaczają najpierw samego Pana Jezusa, którego mamy złożyć w ofierze.

Do sporządzania tego chleba użyto mąki z najlepszego zboża: z pszenicy. Mąka ta nie jest zmieszana z żadną inną pośledniejszą mąką, np. żytnią. Musi to być mąka czysta. Nie wolno też użyć żadnego kwasu, ani drożdży. Mąkę tę miesza się z czystą wodą, urabia się ciasto i piecze się nad ogniem.

Czystość i białość tego chleba przypomina nam niepokalanego Baranka, Jezusa Chrystusa.

Podobnie ma się z winem. Wino mszalne wyra-
bia się z winogrona, nie może to być t. zw. wino owocowe. Wino takie dostarczają zaprzysiężeni wmiarze.

Tak więc i wino swoją czystością przedstawia nam niewinnego Jezusa.

2. W Jezusie i my jesteśmy Bogu ofiarowani. I to przypominają nam chleb i wino. Wszakże w ten chleb i w to wino włożyliśmy naszą pracę, nasz mózół, nasze troski i naszą przemysłność. Każdy wie, ile to zabiegów i trudów kosztuje wyhodowanie zboża i winogrona, i przetwarzanie ich na mąkę i wino.

Tak więc w hostię i w wino włożyliśmy naszą robotę i nasze cierpienia, a zatem i my sami jesteśmy zawarci w chlebie i winie.

3. Jest jeden Jezus Chrystus, a nas jest wielu, tysięcy. My licznie zebrani w kościele z różnych stron świata, tworzymy z Jezusem jedną ofiarę.

I ta prawda zawarta jest w chlebie i winie. Tysiące ziarn pszenicznych złożyło się na tę jedną hostię. Tysiące gron dostarczyło swego soku, aby powstało wino.

Choć nas tysiące, tworzymy w Jezusie i z Jezusem jedną ofiarę. W Jezusie przecież na krzyżu umierał cały świat. I dziś we Mszy św. powtarza się ta sama ofiara, wprawdzie w bezkrawy sposób.

4. Pod jakim warunkiem ziarna dostały się do hostii, a grona do wina? Pod warunkiem, że ziarna zostały zgniecione kamieniem młyńskim, a grona zgniecione w prasie.

Tak i my stanowimy ofiarę, miłą dla Boga pod warunkiem, że sami jesteśmy skruszeni, zgniecieni. Cierpienia i przeciwności życiowe są naszymi kamieniami młyńskimi i prasą, które nas dosyć gniołt i prasują. Tylko trzeba wiele pokory i skruchy, cierpliwości i poddania się woli Bożej. A wtedy staniemy się mąką, godną stać się hostią i sokiem, dobrym na wino.

Sw. Ignacy Męczennik był skazany na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Przeczuwając, że chrześcijanie w Rzymie chcą robić starania u władzy celem uratowania go od śmierci, pisze do nich list, w którym ich zaklina, by tego zaniechali. „Przecież już więcej mi się nie nadarzy chwila tak sposobna do zdobycia Boga. Oddajcie mi tedy przysługę największą i pozwólcie mi złożyć siebie samego w ofierze. Pozwólcie mi żyć żerem dzikich zwierząt, bo przez nie dojdę do Boga. Jestem pszenicą Bożą i na mąkę mnie ścierają zęby dzikich zwierząt, bym stał się czystym chlebem Chrystusa. Pieszczot wy raczej nie szczędźcie tym bestiom, by się stały grobem moim i niczego nie zostawiły z ciała mego, iżbym po śmierci nikomu już nie był ciężarem. Tedy będę naprawdę uczniem Jezusa Chrystusa, gdy świat ciała mego nawet widzieć nie będzie. Błagajcie Chrystusa za mnie, abym przez to właśnie narzędzie Boże stał się ofiarą."

I umarł Ignacy śmiercią męczeńską, jako ofiara miła Bogu.

I my musimy być zmiażdżeni i skruszeni, aby się stać miłą Bogu ofiarą.

Stwierdzając powyższy wywody, powiemy, że chleb i wino stanowią bardzo wymowne symbole w naszej świętej liturgii mszalnej. Przypominają nam, że we Mszy św. ofiarujemy Jezusa, a w Jezusie nas samych.

X. dr. Wł. Sp.

HYMN

na XXXIV Międzyn. Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie

w przekładzie Stanisława Miłaszewskiego

Hym narodów bije cudnie
Z ziemi aż pod nieba próg.
Północ, Zachód, Wschód, Południe!
Pod chorągiew zwołał Bóg!
Chryste, Panie, nad Fanami,
Chryste, korny Sługo sług,
Zmiłuj się nad narodami
Krwawy oręż zamień w pług.
Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus-Król, nasz Wódz i Brat.

Był człowieka Pan Bóg dzielił,
Krew za winy ludzkie lał,
Aby Chleb i Wina kielich
Bożem Ciałem z Krwią się stał.
Jezu nasz, Baranku Boży,
Któryś na Kalwarii zmarł,
Spraw, by człowiek duchem ożył,
Odkupienia biorąc dar!

Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus-Król, nasz Wódz i Brat!

Wdzięcznym duchem Pana chwalmy:
On nas z prochu dźwignął wzwyż!
Niech płonące wiarą psalmy
Wybawienia sławią Krzyż.
Twą Krwią — ziemię odnowioną
Zmień, o Chryste, w ołtarz Twój,
Serca niech jak lampy płoną!
Z nami Chrystus, Łaski Zdrój!
Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus-Król, nasz Wódz i Brat!

Krzyż połączył niebo z ziemią,
Krzyż zwycięsko będzie trwał,
Choćby szła pogańskich plemion
Przeciw Niemu pomsta wrzał.
Ludzkość zaplakane lico
Schyli znów do Zbawcy nóg:
„Nie grzesz więcej, idź grzesznico,
Idź w pokój!" — powie Bóg.
Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus-Król, nasz Wódz i Brat!